Nr. 30. Lwów — Czwartek dnia 8 Lutego. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 5 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h koresp. prywatne „ „ 8 h Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy [illegible]

Dziś: 7 śr. św. Jana z Malty | 8 cz. Ksenofonta — Jutro: pt. św. Apolonii P. | pt. Jana Złotoust. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 50 Zachód „ 4 m. 28 | Długość dnia godzin 9 m. 38 Przybyło dnia od wczoraj 8 m.

Przesilenie węgierskie.

Nastąpiło zerwanie układów koalicyi węgierskiej z Koroną. Komitet wykonawczy koalicyi ogłosił w peszteńskich dziennikach cały przebieg ostatnich układów, prowadzonych za pośrednictwem Andrassy'ego, a my tę publikacyę znamy z telegramu, umieszczonego we wtorkowym numerze. Zdawało się nam w pierwszej chwili, że telegram źle streścił publikacyę, bo nie chcieliśmy wierzyć, aby politycy do takiego stopnia stracili panowanie nad sobą, logiką, interesem realnym narodu, do takiego stopnia zapomnieli nawet o przyzwoitości, iż mogli przedstawiać Koronie żądania wręcz niemożliwe. Ale telegram wiernie oddał treść publikacyi koalicyjnej. Więc teraz zastanówmy się nad nią — i nad skutkami rozłamu.

Cesarskie wezwanie, zawiezione koalicyi przez hr. Andrassy'ego, zawierało następujące punkta: W kwestyach wojskowych otrzymają Węgrzy to, co obmyślił przed dwoma laty liberalny „komitet dziewięciu", a zatem węgierskie szkoły i sądy, węgierskie arsenały i warsztaty, węgierski język służbowy w kancelaryach, w korespondencyach z władzami i przy obuczaniu żołnierzy; przeniesienie Węgrów do pułków węgierskich. Komenda pozostanie niemiecka. „Komitet dziewięciu" pozostawił sprawę herbów i chorągwi decyzyi Monarchy. Koalicya żądała, aby one były węgierskie. Cesarz uznał, że może jedynie ustanowić zupełnie nowe emblemata, ani specyalnie węgierskie, ani też austryackie, lecz wspólne, używane w wojsku, dyplomacyi i innych instytucyach austro-węgierskich. W kwestyach ekonomicznych dała Korona Węgrom zupełną swobodę, żądając jedynie zgody ich na taryfę autonomiczną, ustaloną wspólnie przez rządy węgierski i austryacki, oraz na traktaty handlowe, zawarte już z obcemi państwami na podstawie owej taryfy. Tu więc Korona wyra- [illegible]

Zatem Cesarz pozostał przy zasadach ugody z r. 1867-ego. Na możliwe zmiany, dogadzające ambicyi węgierskiej, zezwolił, samej zaś zasady, z której wynika jedność monarchii, nie naruszył. Nadto w niczem nie uszczuplił praw Korony.

Na to wezwanie Cesarza odpowiedziała koalicya propozycyami, [illegible] — na razie tylko w teoryi — jedność monarchii, a [illegible] co w rodzaju unii osobistej. I tak, w kwestyi ekonomicznej, koalicya przyjmie taryfę autonomiczną, lecz nie jako austro-węgierską, ale odrazu jako węgierską i równocześnie z Austryą, jak z każdem innem państwem, traktat handlowy. Na pierwszy peryod, to jest do r. 1917-ego, będzie to wyłącznie formalnością, lecz ona odrazu stworzy jurydyczny fakt, iż nastąpił rozdział ekonomiczny między Austryą a Węgrami. Tak samo przyjmie koalicya traktaty handlowe, zawarte już z obcemi państwami, ale znowu nie jako austro-węgierskie, jeno jako osobno węgierskie, a osobno austryackie. Do roku 1917-ego będą one jednakowe, po tym zaś roku mogą być różne, gdyż koalicya wyraźnie mówi, że wówczas Węgry postąpią stosownie do sytuacyi handlowej, jaka wtedy będzie w Europie. Akcentując jeszcze silniej swą dążność do zerwania ekonomicznej jedności z Austryą, koalicya oświadcza, że przystąpi niezwłocznie do utworzenia odrębnego banku państwowego i do odrębnej regulacyi waluty. Z tego wynika, że koalicya po dawnemu nie chce układać się z Austryą, z jej Radą państwa i z jej rządem, o rozwiązanie kontraktu, zawartego w r. 1867-ym, lecz rości sobie prawo do prostego zerwania tego kontraktu, co jest jurydycznem bezprawiem, którego Król węgierski musi się dopuścić względem Cesarza austryackiego. Dlatego Monarcha nigdy na to nie przystawał i teraz również nie przystał. Na tym ekonomicznym punkcie koalicya zeszła zatem ze stanowiska ugody z r. 1867-ego, stanęła na drodze, prowadzącej do unii osobistej.

Na punkcie spraw wojskowych koalicya przyjęła to, co Monarcha dał zgodnie z postulatami „komitetu dziewięciu", a z reszty swoich żądań zrezygnowała, ale nie na zawsze, jeno na czas pewien. Dla zaznaczenia, że jest to tylko odroczenie sprawy, zażądała koalicya od Korony zezwolenia na to, że rząd, złożony z członków koalicyi, odrazu oświadczy w sejmie, iż niczego się nie zrzekł. Co znaczy takie oświadczenie rządu królewskiego, posiadającego oczywiście zaufanie Korony? Naturalnie, znaczy to, że Król w gruncie rzeczy przechodzi na stanowisko koalicyi, chociaż czyni to jedynie w teoryi. Jest to więc stworzenie jurydycznej podstawy do przyszłych żądań. A kiedy one nastąpią? Koalicya powiada, że po uporządkowaniu stosunków, zakłóconych długiem przesileniem, i po przeprowadzeniu reformy prawa wyborczego w kierunku rozszerzenia tego prawa, nastąpią wybory do sejmu, a jak podczas nich objawi się wola narodu co do spraw wojskowych, tak wówczas Korona z rządem postąpią.

Z tego wynika, że, zdaniem koalicyi, Korona nie posiada żadnych osobistych i dynastycznych praw, wynikających z tradycyi i z konstytucyi z r. 1867-ego, lecz jest całkowicie zależną od [illegible]

[illegible] lat Korona może mieć inne prawa. Właściwie zatem nie będzie miała żadnych stałych, nawet żadnych dożywotnich, jeno takie, jakie otrzyma od każdej z kolei kadencyi sejmowej. Bo w gruncie rzeczy taki jest jurydyczny sens żądania koalicyi, taki ona tworzy precedens.

Rzecz naturalna, że Korona musiała to odrzucić. Po prostu niepodobna przypuścić, aby koalicya mniemała, że na takiej podstawie może nastąpić porozumienie. Raczej trzeba powiedzieć, że ona konsekwentnie dąży do jakiejś ostateczności. Gdyby naprawdę chciała porozumienia, toby nie ogłosiła tego aktu, lecz dalej poufnie, przez Andrassy'ego, toczyła rokowania. Ogłoszeniem aktu zamknęła sobie drogę odwrotową zarówno przed Koroną, jak przed narodem.

Przesilenie węgierskie stanęło więc teraz na największem ostrzu. Sytuacya jest tak trudna, jak jeszcze ani razu nie była. Koalicya spakowała swe polityczne manatki i odchodzi, aby już nie wrócić. Lecz na odchodnem jeszcze podpaliła naród twierdzeniem, że on stoi nad Koroną, która oto — fronduje!

Cóż więc dalej być może? Oczywiście, nie zwołanie sejmu, jak zapowiedziano w grudniu, na 1-szy marca. Zapewne nastąpi rozwiązanie sejmu bez wezwania do wyborów nowego, albowiem te wybory byłyby tylko olbrzymią manifestacyą na rzecz koalicyi. Sam przez się wyniknie absolutyzm, naturalnie przejściowy. Podczas niego nastąpią przeobrażenia w kierunku demokratycznym i zarazem centralistycznym, a zatem powszechne prawo głosowania, podcinające przewagę madyarską, oraz uszczuplenie ogromnie szerokiej autonomii komitatów. Znalazłszy się dobrowolnie w takiej kabale, Madyarzy może się porwą do jakiejś ostateczności. Wszystkiego można się spodziewać, skoro kossuthowcy już zaczynają prawić o emigracyi i o prowadzeniu z zagranicy polityki emigracyjnej.

Ale oni wiedzą, że stawka ich ogromnie wielka: dla magnateryi — utrata wszelkiego znaczenia, dla Madyarów — utrata panowania nad Słowianami, zniknięcie narodowego państwa Arpadowego. Komitet wykonawczy koalicyi zwołał na sobotę zgromadzenie wszystkich jej członków i wielu „mężów zaufania". Może na tym zjeździe zapanuje przekonanie, że w rzeczach politycznych zbyt gorączkowa dążność do postępu zawsze zmusza do odwrotu. Bo istotnie, zważywszy, że tłumy, którym przyrzeczono prawo głosu, i Słowianie nie pójdą z koalicyą, można przypuszczać, że Węgry się cofną do stanu, jaki trwał po roku 1848-ym.

Z Wielkopolski.

Wiadomo już z depeszy, że X. Arcybiskup Stablewski okólnikiem polecił duchowieństwu wystąpić z nowych stowarzyszeń, zwanych „Strażami", w ich pracach nie brać żadnego udziału, na wiecach tych stowarzyszeń nie bywać, a tembardziej nie przemawiać. Społeczeństwo nasze w Wielkopolsce silnie odczuło ten okólnik, a ludowo-radykalne koła bardzo napastliwie uderzyły na X. Arcybiskupa. Rzeczywiście, to wielki cios dla „Straży". Bardzo wykształcone i ogromnie czynne duchowieństwo wielkopolskie jest nader ważnym czynnikiem w społecznem życiu w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. Gdzie ono, tam wytrwała praca, surowe spełnianie obowiązków, idealne pojmowanie zadań życia. Ono spaja wszystkie warstwy w zwarty narodowy obóz, ono też strzeże patryotyzmu od przeradzania się w szowinizm. Dlatego więc jego usunięcie się od „Straży", która właśnie dąży do rozwinięcia w w społeczeństwie idealnych pierwiastków, będzie wielką stratą. Tem większą, że hakata poczęła w ostatnich czasach wchodzić w bardzo ściśle stosunki z takiemi stowarzyszeniami, jak Alldeutscher Verband, Schulverein, Flottenverein i t. d. — i wspólnie z niemi wzmacnia ich i swoje zadania. A one także się powiększyły i urozmaiciły. Ostatnie roczne sprawozdanie Ostmarkenvereinu już krótko nazywa Wielkopolskę „Kampfgebiet", a wylicza swych członków czynnych, płacących stale składki na popieranie niemczyzny. A więc jest tych członków 87.126-ciu, ich zaś kasę zasilają banki, towarzystwa akcyjne, przeróżne konsorcya, — zasila ją także niemal cały naród niemiecki dochodami z koncertów, balów, przedstawień amatorskich i wszelkich innych zabaw. Można powiedzieć, że do wojennych działań w „Kampfgebiet" stanął cały naród niemiecki, z wyjątkiem katolików, którzy — jak to stwierdza sprawozdanie Ostmarkenvereinu — nie przykładają się do tej roboty. Ideałem niemieckim jest „naród pod bronią"; jakoż istotnie, cały się przeciwko nam uzbroił. Tą jego solidarnością tłómaczy się zasobność Ostmarkenvereinu, który nietylko wydaje własne pisma i kalendarze, sączące w dusze niemieckie nienawiść do nas i nietylko zawarł bardzo ściśle stosunki z *Kreuz Ztg.*, *Berliner Tagblatt*'em, *Vossische Ztg.*, *Kölnische Ztg.* — a wiadomo, jak to drogo kosztuje, — lecz nadto założył już w Wielkopolsce 603 bibliotek gminnych, posiadających razem 153.317 dzieł, oczywiście nie takich, które nie są dla nas szkodliwe. Najwięcej w tych „Volksbüchereien" wydawnictw Schulvereinu, aby zaś o nich mieć bodaj jakieś pojęcie, dość powiedzieć, że głoszą one jakby dogmaty religijne takie oto zdania: „Niemcy, mający siedlisko w środku Europy, która jest ogniskiem kultury, są jądrem ludzkości"; albo: „dla Niemców są przeznaczone najwyższe rzeczy na świecie"; albo jeszcze: „Niemiecka oświata jest oświatą ludzkości".

Aby jako tako skutecznie walczyć z tak potężnem stowarzyszeniem, popieranem w dodatku przez rząd, administracyę państwową i armię, trzeba zgromadzić wszystkich bez wyjątku pod jedną chorągwią. A tu naraz przyszedł zakaz X. Arcybiskupa Stablewskiego. [illegible]

Korespondencye.

Wiedeń 6 lutego.

(*Wielki sukces dramaturgiczny marszałka Austryi Górnej dra Ebenhocha.*)

(y). W teatrze miejskim w Lincu wystawiono onegdaj po raz pierwszy pięcioaktowy dramat historyczny p. t. „Jan Filip Palm", napisany przez dra Alfreda Ebenhocha, marszałka Wydziału krajowego Austryi Górnej i jednego z najwybitniejszych parlamentarzystów austryackich. Sukces artystyczny tej premiery był ogromny, co przyznają nawet dzienniki liberalne z reguły nieżyczliwie usposobione dla p. Ebenhocha za jego niestrudzoną działalność w duchu katolickim. Tematu do napisania tego utworu dostarczył p. Ebenhochowi smutny koniec księgarza Jana Filipa Palma z Norymbergii, który w dniu 26 sierpnia 1806 r. rozstrzelony został na rozkaz Napoleona I-go za to, że księgarnia jego zajmowała się rozsyłką broszury pod tyt. „Deutschland in seiner tiefsten Erniedrigung", skierowanej przeciw wszechwładnemu wówczas Napoleonowi. Na tem historycznem tle osnuł dr. Ebenhoch fabułę nadzwyczaj zajmującą, owianą najszlachetniejszym patryotyzmem, a postać biednego księgarza norymberskiego przedstawił jako wzór rycerskości i poświęcenia.

Osnowa tego, bądź co bądź niezwykłego utworu jest następująca: Akt pierwszy rozgrywa się na wiosnę r. 1806 w jednej z izb gościnnych gospody norymberskiej. Zebrani Bawarowie skarżą się na niesłychany ucisk, na jaki wystawiona jest ludność południowych Niemiec z powodu kwaterunku wojsk francuskich. Nikt nie jest pewny swego życia, ani mienia, a jarzmo francuskie stało się wprost nieznośnem. Ostatecznie postanawiają zebrani wydać broszurę i opisać w niej to, co naród niemiecki musi cierpieć, a może przecie broszura taka doda serca tym, którzy już zwątpili, podniesie ich na duchu i zachęci do skruszenia hańbiących pęt. Akt drugi rozgrywa się w Paryżu w czerwcu 1806 r. w słynnym gabinecie Napoleona. Wysłaniec francuskiego marszałka, rezydującego w Monachium, zdaje Napoleonowi sprawozdanie o położeniu w Niemczech i zwraca uwagę na to, że wspomniana wyżej broszura wywołuje ogromne wzburzenie wśród ludności. Napoleon wydaje rozkaz, ażeby wyśledzono autora tej broszury i tych, którzy ją rozpowszechniają, aby stawiono ich przed sąd wojenny i bezwarunkowo rozstrzelano.

W akcie trzecim znajdujemy się w mieszkaniu Palma w Norymberdze. Żona Palma obawia się o życie swego małżonka [illegible] plana. Jakkolwiek był protestantem, mimo to w ostatniej godzinie życia zażądał Palm, by mu przysłano xiędza katolickiego i by on go przygotował na drogę do wieczności. Jakoż wchodzi katecheta miejscowy X. Poschl i pociesza skazańca. Scena rozmowy między kapłanem a Palmem jest tak efektowna, że wśród publiczności wiele osób płakało. Palm, pojednawszy się z Bogiem, rzuca się kapłanowi na szyję. Wtem za drzwiami słychać już miarowe kroki zbirów, mających zaprowadzić Palma na miejsce stracenia. W ostatniej chwili kapłan

---

STRASZNA NOC

przez

A. CZECHOWA.

Jan Panichidyn zbladł, zmniejszył płomień w lampie i rozpoczął opowiadanie stłumionym głosem:

— W wigilię Bożego Narodzenia 1883 roku zasiedzieliśmy się do późna na seansie spirytystycznym u przyjaciela, dziś już nieżyjącego. Kiedy wracałem do domu, gęsta mgła wisiała w powietrzu. Szedłem po omacku, bo zaułki, przez które przechodzić musiałem, rzadko bywały oświetlone. Mieszkałem wówczas w Moskwie w najgłuchszej części Arbatu, około Przemienienia. Byłem smutny i zgnębiony.

„Życie twoje ma się ku schyłkowi... Pokutuj..."

Taki frązes usłyszałem na seansie z ust Spinozy, którego duch zjawił się był na nasze wezwanie. Prosiłem, ażeby mi to raz jeszcze powtórzono, i spodek nie tylko powtórzył frazes, ale dodał nadto: „dziś w nocy". Nie wierzę w spirytyzm, ale myśl o śmierci zawsze mię przeraża. Śmierć, moi panowie, jest rzeczą codzienną, nieuniknioną; pomimo to myśl o niej jest przeciwną naturze ludzkiej. W danej zaś chwili, czując się otoczonym mgłą nieprzejrzaną, słysząc tylko żałośny jęk wichru, nie widząc ani jednej żywej istoty w około siebie i nie słysząc żadnego dźwięku, przypominającego bliskość ludzi, uczułem dziwny, niewytłómaczony przestrach. Ja, wolny od wszelkich przesądów, szedłem szybko, obawiając się spojrzeć poza siebie. Zdawało mi się, że obejrzawszy się napewno zobaczę śmierć uosobioną.

Panichidyn odetchnął, napił się wody i opowiadał dalej:

— Otóż ten nieokreślony, a jednak zrozumiały wam, zapewne przestrach nie opuścił mię i wtedy kiedy wszedłem do swego pokoju. W moim skromnym pokoiku ciemno było. W piecu jęczał wiatr, stukając drzwiczkami, jakby prosząc, ażeby go wpuszczono do ciepłego mieszkania.

„Jeśli mam wierzyć Spinozie — pomyślałem — to przy wtórze tego jęku umrę dziś w nocy. Straszno mi jednak!"

Zapaliłem zapałkę, gwałtowny wicher wstrząsnął dachem, cichy jęk wiatru zmienił się w ryk. Na dole stukały okiennice, drzwiczki od pieca piszczały żałośnie.

„W taką noc źle nie mieć kąta własnego" — pomyślałem. — Nie czas było jednak oddawać się podobnym myślom, bo, gdy zapałka rozpalona oświeciła pokój, ujrzałem rzecz straszną i niespodzianą... Jaka szkoda, że wicher nie dosięgnął zapałki... możebym nic nie zobaczył... i włosy nie powstałyby mi na głowie. Krzyknąłem z przestrachu i zdziwienia i zamknąłem oczy...

— Pośrodku pokoju stała trumna!

Zapałka paliła się niedługo, jednak dobrze widziałem zarys trumny. Widziałem różowy jedwab, widziałem złoty krzyż na wieku trumny. Tak, moi panowie, czasem rzecz, widziana przez jedno mgnienie oka, pozostaje na zawsze w naszej pamięci. Tak było i z tą trumną. Widziałem ją przez jedną chwilę, a zapamiętałem najdrobniejsze szczegóły. Była to trumna, dopasowana do średniego wzrostu, a sądząc z koloru, przeznaczona była dla młodej dziewczyny. Droga materya, metalowe nóżki i rączki świadczyły, że była przeznaczoną dla osoby bogatej.

Wypadłem z pokoju i, nie myśląc, nic rozumując, a tylko czując przestrach niewypowiedziany, biegłem na dół po schodach. W korytarzu ciemno było, nogi plątały się w futrze. Jakim cudem nie upadłem — nie rozumiem doprawdy. Znalazłszy się na ulicy, oparłem się o mokry słup latarniany, starając się uspokoić. Serce tłukło się w piersi, tamując oddech.

Jedna ze słuchaczek zwiększyła płomień w lampie i przysunęła się do opowiadającego; ten mówił dalej:

— Nie zdziwiłbym się, gdybym w pokoju swoim zastał pożar, złodzieja, psa wściekłego... Nie zdziwiłbym się, gdyby sufit się zawalił, podłoga zapadła... Wszystko to są rzeczy naturalne i zrozumiałe... Ale jak trafiła trumna do mego pokoju? Trumna, przeznaczona widocznie dla młodej arystokratki? jak znalazła się w pokoju ubogiego urzędnika? Nareszcie, czy to tylko trumna? A może w niej znajduje się ciało młodej, przedwcześnie zmarłej osoby, która mi złożyła taką dziwną i straszną wizytę? Męcząca tajemnica!

— „Jeśli to nie cud, zatem musi być zbrodnia" — błysnęła mi myśl w głowie. Gubiłem się w domysłach. Drzwi od swego mieszkania, wychodząc, zawsze zamykałem i tylko najbliżsi znajomi wiedzieli, gdzie kładłem klucz, wychodząc. A nie mogłem przypuszczać, że to któryś z przyjaciół postawił mi tę trumnę. Możnaby przypuszczać, że stolarz przez omyłkę wniósł ją o piętro wyżej lub niżej, ale któż nie wie, że żaden z nich nie zostawiłby trumny, nie otrzymawszy za nią należytości, albo przynajmniej dobrego napiwku.

— Duch przepowiedział mi śmierć — myślałem. — Czyżby postarał się zawczasu o trumnę dla mnie?

— Panowie, nie wierzyłem i nie wierzę w spirytyzm, ale taki zbieg okoliczności może chyba pogrążyć w mistyczny nastrój nawet filozofa.

„Stchórzyłem, jak głupie dziecko" — pomyślałem sobie. — To było tylko złudzenie optyczne. Idąc do domu, byłem w takiem grobowem usposobieniu, że trudno się dziwić, iż moje chore nerwy zobaczyły trumnę... Najpewniej złudzenie optyczne i nic więcej.

Deszcz smagał mnie po twarzy, wiatr zaś szarpał poły futra, zrywał czapkę z głowy... Zmarzłem, przemokłem. Trzeba było iść, ale... dokąd? Wróciwszy do siebie, mogłem powtórnie zobaczyć trumnę, a to byłoby nad moje siły. Pozostawać na ulicy na chłodzie i deszczu także było niepodobna.

Postanowiłem poprosić o nocleg kolegę swego Upokina, tego samego, co to się potem zastrzelił; mieszkał on wtedy u kupca Czerepowa w Martwym zaułku.

Panichidyn otarł chłodny pot, który zrosił mu czoło, odetchnął ciężko i mówił dalej:

— Przyjaciela mego w domu nie było. Postukawszy we drzwi i przekonawszy się, że go nie ma, sięgnąłem po klucz, otworzyłem i wszedłem. Rzuciłem na podłogę mokre futro, podszedłem do kanapy i usiadłem, czując się bardzo zmęczonym. Wentylator stukał w oknie, świerszcz śpiewał swoją monotonną piosnkę pod piecem. W cerkwiach dzwoniono na jutrznię. Zapaliłem zapałkę. Ogromny, niewypowiedziany przestrach owładnął mną. Zachwiałem się, krzyknąłem i bezwiednie wybiegłem z numeru...

W pokoju kolegi zobaczyłem to samo, co i u siebie — trumnę!

Trumna kolegi była prawie dwa razy większa od mojej, a bronzowe obicie nadawało jej szczególnie ponury wygląd. Jak ona tu trafiła? Musiało to być niewątpliwie złudzenie optyczne, bo przecież w każdym pokoju nie mogło znajdować się po trumnie. Musiała to być choroba nerwów, halucynacya. Z pewnością, gdziebym się nie udał, wszędzie zobaczę to straszne mieszkanie śmierci. Zapewne byłem bliski pomieszania zmysłów; prześladowała mnie mania, spowodowana niewątpliwie spirystycznym seansem i przepowiednią Spinozy.

„Zwaryowałem! — pomyślałem w najwyższem przerażeniu, biorąc się za głowę! Co począć?"

Głowa bolała, nogi uginały się. Deszcz lał jak z cebra, wiatr przenikał do kości, a ja teraz byłem już bez czapki i futra. Przestrach mię dławił, włosy podnosiły się na głowie, chłodny pot występował na czoło; byłem pewny, że to tylko halucynacya.

— Co począć? — ciągnął dalej Panichidyn. — Czułem, że tracę zmysły, że mogę się zaziębić; na szczęście przypomniałem sobie, że w bliskości mieszkał mój przyjaciel, młody lekarz, który tego samego dnia był ze mną na seansie spirystycznym. Wówczas nie był on jeszcze żonatym i mieszkał na piątem piętrze, w domu Kładbiszczeńskiego.

Tam mię czekały nowe tortury. Wchodząc na schody, posłyszałem szybkie kroki; ktoś biegł na dół.

— Do mnie, tu! — usłyszałem przeraźliwy krzyk. — Do mnie! Stróża!

I po chwili zobaczyłem biegnącego w moją stronę człowieka w futrze i w pogniecionym cylindrze.

— Pogostow! — krzyknąłem, poznawszy swego przyjaciela. — Co ci jest?

Zrównawszy się ze mną, Pogostow zatrzymał się, schwycił mię za rękę, i ścisnął ją nerwowo. Blady był, drżący, oczy miał błędne, pierś oddychała z ciężkością.

— Czy to ty jesteś, Panichidyn? — zapytał grobowym głosem. — Czy to ty jesteś napewno? Bladyś, jak gość z tamtego świata. Może to tylko halucynacya? Jak ty strasznie wyglądasz...

— Co się z tobą stało? Zmienionyś do niepoznania!

— Och, bracie, pozwól odetchnąć... Niezmiernie się cieszę, że cię widzę, jeśli to tylko ty jesteś, a nie nowe złudzenie optyczne. Przeklinam to nasze posiedzenie spirytystyczne... Tak mię ono zdenerwowało, że, wyobraź sobie, wróciwszy do domu, zobaczyłem u siebie w pokoju... trumnę!...

Nie mogłem wierzyć uszom, prosiłem, ażeby powtórzył.

— Trumnę, najprawdziwszą trumnę! — powiedział doktór, siadając na schodach. — Tchórzem nie jestem, ale sądzę, że sam dyabeł by się nastraszył, gdyby się potknął w swoim pokoju o trumnę.

Plącząc się w opowiadaniu, jąkając się, opowiedziałem doktorowi o widzianych przed chwilą dwóch trumnach.

Patrzyliśmy na siebie przerażeni i, żeby się przekonać, że to nie halucynacya, zaczęliśmy się wzajemnie szczypać.

— Uczuwamy ból — powiedział doktór — a zatem nie śpimy i widzimy się na jawie, a nie we śnie. A zatem i trumny, moja i twoje dwie, nie są optycznem złudzeniem, ale czemś rzeczywistem. Cóż począć teraz?

Postawszy z godzinę na schodach, gubiąc się w domysłach i przypuszczeniach, postanowiliśmy przemódz strach i zawoławszy stróża, udać się z nim razem do pokoju. Tak się też stało. Weszliśmy do pokoju, zapaliliśmy świecę i przy świetle zobaczyliśmy białą trumnę ze

wspomina jeszcze Palmowi o tem, że broszura jego wywołała w całych Niemczech niebywały ferment i że naród chwycił już za broń, by zrzucić z siebie haniebne jarzmo. Na te słowa twarz bohaterskiego księgarza rozpromienia szczęściem i ze słowami „Życie moje dla dobra narodu“ idzie on na miejsce egzekucyi“.

Jak to zaznaczyłem na wstępie, sukces tego przedstawienia był nadzwyczajny. Wyborowa publiczność wypełniła teatr po brzegi i kilkakrotnie dawała wyraz swemu uniesieniu. Wywoływano wprawdzie niezliczone razy autora, ale on nie pokazał się; tylko przedstawiciel głównej roli, aktor Anthony, w jego imieniu podziękował publiczności za te objawy uznania. Zapewne teatry wiedeńskie ubiegać się będą teraz o prawo wystawienia tej sztuki, bo przecież nie codzień się zdarza, aby marszałkowie krajowi pisywali dramaty, i to dobre dramaty.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izba posłów ukończyła dyskusyę szczegółową nad ustawą o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Przemawiali pp. Oncioul, Dlugan, Sternberg i mówca jeneralny Zedlitz, który występował przeciw postanowieniu, że urzędnicy prywatni, mający dochodu więcej, niż 7.200 koron, mają w całości sami opłacać wkładki.

Głosowanie odroczono do dzisiejszego posiedzenia.

Wiedeń. Wszyscy posłowie niemieccy z Czech uchwalili solidarność w sprawie reformy wyborczej i wspólne działanie wszelkimi środkami do obalenia tej reformy, gdyby się okazało, że prowadzi ona do stworzenia większości słowiańskiej w Radzie państwa.

Wieść o tej uchwale posłów niemieckich z Czech wywołała ogromne wrażenie w Izbie. Posłowie niemieccy z innych krajów oświadczyli, że będą iść solidarnie ze swoimi rodakami w Czechach.

Wiedeń. Wczorajsze głosowanie w komisyi prasowej wywołało wielką sensacyę w Izbie, a oburzenie w Kole polskiem na dwóch posłów polskich: Greka i Danielaka, którzy się oddzielili od reszty Polaków i głosując przeciw własnym rodakom, tem samem unieważnili dwa polskie głosy.

Wolfgang Amadeusz Mozart,

urodzony 27 stycznia 1756.

(Notatka biograficzna.)

Tymi dniami przypadała stopięćdziesiąta rocznica urodzin męża, który swoim geniuszem przyćmił sławę genialnych swoich poprzedników — Glucka, Haydna, Bacha. Kogo przyciąga urok Salzburga, jednego z najpiękniej położonych miast europejskich, w tego duszy odezwie się także wspomnienie, że jest to miejsce urodzenia Mozarta, miejsce, gdzie przepędził mistrz lata dziecięce, miejsce, gdzie spotkał się z niejednem rozczarowaniem, z niejednym zawodem, z licznemi intrygami, z którymi walczył długie lata.

Aczkolwiek dzisiejszy kult dla genialnego muzyka dba o zewnętrzny wygląd domu, w którym on się urodził, wyróżniając go z szeregu innych domów wielkim złotym napisem, to jednak, patrząc na ten dom, doznaje się żałośnego uczucia i przykrego wrażenia na myśl, że kapryśny los nie omija nawet takich ludzi, których Bóg wyróżnia między tysiącami innych, obdarzając ich bogatymi talentami i wspaniałemi zaletami. Dom na „Getreidegasse“, w którym się Mozart urodził, i dom na rynku, gdzie później zamieszkiwał, zawsze wzbudzały w nim żal serdeczny i goryczą, bo przypominały mu zimną obojętność, jakiej doznali od mieszkańców rodzinnego miasta. Stokroć milszym był mu domek mały, drewniany, pod Wiedniem. Domek ten przed piętnastu laty przeniesiono do Salzburga. Stoi on dzisiaj na potężnej górze, nazwanej Kapucynów, otoczony przepysznemi sosnami. To domek, w którym szlachetne serce artysty-muzyka w niemej rezygnacyi płakało nad niedolą życia i zastanawiało się nad bolesnemi przejściami, które nie harmonizowały z pragnieniami estetycznie wykształconej duszy. Tu w ostatnim roku życia swego zabrał się Mozart gorączkowo do wykończenia arcydzieła, które niektórzy nazywają najpiękniejszym brylantem w koronie dzieł jego, do skomponowania „Fletu zaczarowanego“.

Jak w innych utworach, tak i w tem dziele górują słodycz tonów, która nie jest niczem innem, jak w szaty dźwięków ubraną słodyczą duszy jego. Ta słodycz, która objawiała się już w latach dziecięcych, pozostała najwybitniejszym rysem jego charakteru przez całe życie. Uczuciowość jego tak była wysubtelniona, że przy drobnych nawet sposobnościach serce mu poruszała i łzy z oczu wyciskała; przebijała się też na zewnątrz i krasiła nader miłe i sympatyczne rysy jego twarzy.

Jak większa część ludzi z egzaltowanem uczuciem był zwykle niezaradny i niepraktyczny, tak i Mozart należał do kategoryi niezaradnych, pozwalając się często wyzyskiwać i nie umiejąc bronić swoje prawa. Nie umiał sobie radzić; brakło mu stanowczości i męskiej energii. Nawet wśród opłakanych stosunków, gdy już był żonatym, nie wahał się odebrać żonie ostatnich guldenów, przeznaczonych na potrzeby gospodarstwa, aby nim wesprzeć bliźniego. Kompozycye swoje sprzedawał za bezcen, a gdy w r. 1791 wystawiono operę jego „Flet zaczarowany“, librecista nazwisko swoje wysunął na pierwszy plan. Gdy później Köchel sporządził chronologiczny spis prac Mozarta, pokazało się, że wielka liczba kompozycyi nosiła nazwisko mistrza, pomimo, że w rzeczywistości nie on był ich twórcą. Wyrafinowani wyzyskiwacze podszywali się pod jego nazwisko; on zaś milczał wobec tych nadużyć.

Uczuciowość, bystrość, głębokość umysłu i niezwykłe uzdolnienie artystyczne uczyniły z niego już w szóstym roku dziecko cudowne, na którem z zachwytem zawisły oczy najwykwintniejszych mieszkańców Monachium i Wiednia, dokąd zawiózł go ojciec, aby przedstawić go najwybitniejszym muzykom ówczesnym. W Wiedniu czarował i wprawiał w zachwyt cesarską parę Józefa i Maryę Teresę, oraz całą arystokracyę wiedeńską tak swoją fenomenalną łatwością improwizowania, jak i dziecięcą naiwnością i swobodą. Nie mniejsze wrażenie wywarł w Paryżu na dworze Ludwika XV, gdzie z nieskromnem mistrzowstwem wywiązywał się z zadań przedłożonych. W Londynie nie mógł wyjść z podziwu słynny już wówczas Haendel, gdy przedłożywszy małemu Wolfgangowi najtrudniejsze swoje kompozycye, słyszał, jak ten je interpretuje bez najmniejszego przygotowania się. W roku 1770 wrócił Mozart do Salzburga wprawdzie bez żadnych korzyści pieniężnych, ale z okrzykiem głośnej sławy wielkiego muzyka-artysty.

Po kilku latach pracy, mając lat 14, pojechał piękny, sympatyczny młodzieniec z ojcem (jako impresaryo) do Włoch, gdzie cała rzesza uwielbiała go. Gdzie się tylko ukazał, gromadził w koło siebie całe zastępy mężów, wybitnych znawców i przyjaciół muzyki, którzy z pokornem uwielbieniem schylali przed nim czoła. Podróż po Włoszech była dlań pochodem tryumfalnym. Mianowany przez Papieża Klemensa XIV kawalerem „Złotej Ostrogi“, przyjęty w poczet członków honorowych przez towarzystwo filharmonijne, wywdzięczył się za spotkane honory i zaszczyty operą pt. „Mitrydates“, którą z wielkiem powodzeniem wystawiono w Medyolanie.

Ale po tych miesiącach tryumfu nastąpiły lata rozczarowania, goryczy i zawodów. Trzeba było pomyśleć o jakiejkolwiek posadzie, któraby zapewniała środki utrzymania. W Salcburgu, gdzie ojciec był kapelmistrzem przy kapeli arcybiskupa Zygmunta (hr. Schrattenbacha), groziła przy nader szczupłem utrzymaniu, bieda. Dwory niemieckie odmawiały pomocy; ojciec zwrócił się wtedy ku Paryżowi; ale świat artystyczny, zajęty właśnie Gluckiem, nie chciał uznać młodego kompozytora niemieckiego. Nie było zatem innej rady, jak objąć posadę organisty przy katedrze salcburskiej. W roku 1772 umarł arcybiskup Zygmunt, a następcą jego został Hieronim (hr. Colloredo), człowiek dumny, zarozumiały, skąpy, nieużyty. Będąc Mozartom nieprzychylnym, odebrał batutę Leopoldowi, usuwając ojca i syna od wszelkiego wpływu. Członkowie kapeli razem z przełożonym coraz więcej dokuczali genialnemu młodzieńcowi, zarzucając mu nawet zupełny brak talentu i wszelkiego znawstwa muzycznego. Szykany oburzyły młodzieńca do tego stopnia, że potajemnie z matką opuścił Salcburg, aby udać się do Paryża. Tu rozpoczął się szereg smutnych dlań miesięcy. Ignorowano go, podczas gdy tryumfy zbierał Gluck. Mozarta trapiła zazdrość, stracił bowiem wszelką nadzieję zwrócenia na siebie uwagi Paryżan. Począł walczyć z nędzą, marnując siły na dawaniu lekcyi i pisywaniu utworów muzycznych za nędzne honoraryum. W dodatku matka ze zmartwienia zaczęła chorować, a do stosunków familijnych wplątała się afera miłosna. Między Wolfgangiem a młodziutką śpiewaczką Aloizą Weber zawiązał się romans niewczesny. Ojciec co chwila pisywał listy nalegające do powrotu, gdyż arcybiskup za syna, jego karał. Ostatecznie, gdy śmierć zajrzała do ubogiej izdebki i zabrała mu matkę, Mozart zdecydował się w końcu powrócić do Salcburga i arcybiskupa przeprosić.

Sytuacyi jednak niczem sobie nie polepszył. Dwór dostojnika kościelnego szydził i drwił z upokorzenia się muzyka; on jednak milczał, udawając obojętnego. Ażeby zapomnieć o udręczeniach, zabrał się z ogromną pilnością do pracy kompozytorskiej. W przeciągu 5 lat powstało 40 symfonii, wielka liczba serenad, koncertów, mszy i t. d. Brutalne obchodzenie się z nim spowodowało go wreszcie do opuszczenia Salcburga na zawsze. Otrzymawszy dymisyę, udał się do Wiednia, gdzie otrzymał posadę muzyka nadwornego z pensyą 800 złr. rocznie. Aloiza stała się niewierną ubogiemu muzykowi, który później ożenił się z jej siostrą Konstancyą. Stosunki materyalne mogły były się unormować przy umiejętnem gospodarstwie żony tak, że artysta mógłby był żyć bez kłopotów, gdyby był zaradniejszym i mniej pozwalał wyzyskiwać swoją naiwną uczuciowość.

Im wyżej wspinał się po drabinie sławy, w tem większe popadał długi.

Mimo tych opłakanych stosunków geniusz jego nie drzemał w letargu bezczynności, lecz popychał go do tworzenia arcydzieł, które zjednały mu imię nieśmiertelne: „Uprowadzenie z Seraju“, opera, pełna ognistego natchnienia, „Wesele Figara“, „Don Juan“, „Cosi fan tutte“ („Wszystkie tak czynią“), „Tytus“, „Flet zaczarowany“, oraz nieśmiertelne „Requiem“, nad którem pracował jeszcze na łożu śmiertelnem, przeczuwając, że to ostatnia praca, niejako śpiew łabędzi, w którym z rozpaczliwym jękiem potępieńca łączy się błagalna prośba o miłosierdzie Boże. Goryczą go napełniała myśl zostawienia żony i dwojga niewychowanych dzieci bez żadnego zaopatrzenia.

Zapalenie mózgu przyłączyło się do puchliny wodnej w piersiach; i zgasło życie pełne znoju i zawodów, które przez lat 35 tliło w słabym i wątłym organizmie, wybuchając tak często wulkaniczną siłą, ażeby wcielić się w tony przecudnych melodyi. Władza duchowna odmówiła rodzinie pogrzebu według obrządku katolickiego, gdyż artysta należał do sekty masońskiej. Wywieziono go gdzieś za miasto; do grobu nie towarzyszył mu nikt, bo żona ciężko chora leżała w domu, garść przyjaciół zaś rozpędził deszcz ulewny. Silny wicher wył w dzikich modulacyach marsza żałobnego, deszcz w namiętnem staccato tłukł o trumnę, która kryła w swojem wnętrzu męża, co przez niepospolite swoje zdolności pchnął muzykę na nowe tory. Nieznane jest miejsce, gdzie trumnę złożono. Oryginalności muzyki mozartowskiej nie pochłonie jednakże nigdy grób zapomnienia, ponieważ jest ona kamieniem węgielnym wspaniałego gmachu muzyki niemieckiej. Umarł młodo mistrz, ale z świadomością, że nie zostaje dłużnikiem wobec świata muzycznego. Mnóstwo stworzył arcydzieł, których pięknem zawsze zachwycać się będą miłośnicy prawdziwej muzyki klasycznej.

---

złotym krzyżem, stojącą w kącie. Stróż przeżegnał się pobożnie.

— Teraz przekonajmy się — powiedział doktór, blady i drżący — czy ta trumna pusta, czy zamieszkała?

Po długiem i zrozumiałem wahaniu, doktór pochylił się, zacisnął zęby i odkrył wieko trumny. Spojrzeliśmy wewnątrz.

Trumna była pusta.

Nieboszczyka nie było, ale znaleźliśmy w niej list następującej treści:

— Drogi Pogostow! Wiesz zapewne, że interesy mego teścia znajdują się w strasznym upadku. Wpadł w długi po uszy. Jutro, a najdalej pojutrze, mają przyjść nałożyć areszt na całą jego majętność, co ostatecznie zgubiłoby i jego i moją rodzinę. Wczoraj na radzie familijnej postanowiliśmy przechować, co jest cenniejszego w naszem posiadaniu. Ponieważ majętność mego teścia składa się przeważnie z trumien (gdyż, jak wiadomo, jest on wyłącznym dostawcą trumien na całe miasto), postanowiliśmy przechować najwięcej trumny. Zwracam się do ciebie, jako do przyjaciela, z prośbą: ocal nasz honor i mienie! Nie wątpiąc, że zechcesz dopomódz nam w tym razie, posyłam ci, mój drogi, jedną trumnę, którą zechciej zachować u siebie aż do zapotrzebowania. Bez pomocy przyjaciół zginiemy. Spodziewam się, że mi nie odmówisz, tembardziej, że trumna przechowa się u ciebie nie dłużej nad tydzień. Posłałem też po trumnie jeszcze kilku z moich przyjaciół, na których przyjaźń i dyskrecyę rachować mogę. Kochający cię Jan Czelustin.

Po tym wypadku leczyłem się ze trzy miesiące.

Przyjaciel nasz, zięć dostawcy trumien, uratował honor i majątek i utrzymuje obecnie „Biuro pogrzebowe“; prowadzi też handel płytami i nagrobkami. Powiadają jednak, że interesy jego [illegible] codzień [illegible] z obawą, że [illegible] nagrobek, albo katafalk.

Mały feljeton.

Rozmowa zwierząt.

W pewną ciepłą noc letnią rozmawiały zwierzęta o tem, w jaki sposób umieją zwrócić na siebie uwagę ludzi.

— Olśniewam ich wspaniałą barwą mojego upierzenia — chwalił się paw.

— Raduję ich wdziękiem mojego śpiewu — mówił słowik.

— Na mnie patrzą ludzie z powodu mej siły i mojego wzrostu — prawił lew.

— Nie mam ani wzrostu, ani siły — mówiła wiewiórka — ale moja wesoła zwinność ucieszną jest dla nich.

— Jesteśmy tylko małemi biednemi chrząszczami — rzekł robaczek świętojański — ale gdy wieczorem siejemy światełko po liściach, ludzie radują się naszą skromną jasnością.

— A wy? — rzucono pytanie grupie zwierząt bezkształtnych, okrytych długą sierścią, które w gęstwinie siedziały skulone. Były to śmierdziele, które z niechęcią słuchały rozmowy.

— My? odpowiedziały one. — My całkiem poprostu cuchniemy.

— I to wystarcza do zwrócenia na siebie uwagi?

— To najpewniejszy środek. Nas przyroda obdarzyła możnością wydzielania cuchnącego płynu, który naokoło zatruwa powietrze. I gdy przechodnie z obrzydzeniem oglądają się za nami, gdy sobie tylko nosy zatykają, to cieszymy się wtedy w głębi serca, że cuchniemy tak skutecznie.

Oto bajka o śmierdzielach. Kto nie zna ich nazwisk i ich... pism? *Oskar Blumenthal.*

KRONIKA.

Lwów 7 lutego.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. Kierownik ministerstwa oświaty zamianował Jana Peszkowskiego, kierownika 6-klasowej szkoły ludowej w Kamionce Strumiłowej i Jana Seredę, kierownika 5-klasowej szkoły ludowej w Radziechowie, prowizorycznymi inspektorami szkolnymi okręgowymi w IX klasie rangi, pierwszego dla okręgu horodeńskiego, drugiego dla turczańskiego.

O teatr lwowski. Między czterema ofertami wniesionemi o dzierżawę teatru lwowskiego, jest, jak wiadomo, jedna, pochodząca od anonimowego konsorcyum, złożonego z kilku osób. Otóż *Kuryer Lwowski* opowiada, jak powstało owo konsorcyum. „Pochopem do stworzenia go — pisze on — była ta okoliczność, że gdy przed 6-ciu laty delegaci lwowskiej komisyi teatralnej zaproponowali p. Pawlikowskiemu objęcie teatru naszego, p. Pawlikowski w pierwszej chwili nie chciał się zgodzić na dzierżawę i zaproponował umiastowienie teatru, lub też utworzenie konsorcyum, do którego przystąpiłby z udziałem, a zarazem objąłby kierunek artystyczny. Następnie wyłoniła się spółka z gminą m. Lwowa, która trwała przez trzy lata i zawartą została na wypadek zysków, których — jak wiadomo — nie było, a w stratach — które były znaczne — gmina nie partycypowała.

Otóż grono osób, dowiedziawszy się o tem, że p. Pawlikowski obecnie stanowczo nie ma zamiaru prowadzenia dalej teatru we Lwowie, sądząc, że na wypadek utworzenia się konsorcyum — które tenże proponował przed 6 laty — zatrzyma on kierownictwo artystyczne — zaczęło tworzyć konsorcyum i udano się z propozycyą do p. Pawlikowskiego, który jednak — jak się dowiadujemy z dobrego źródła — stanowczo oświadczył, że kierownictwa teatru nie zatrzyma, że na czele konsorcyum nie stanie i że tylko w razie zawiązania się konsorcyum, co najwyżej przyczyni się pewnym udziałem. Cała więc propozycya — jak widać — przyjętą była przez p. Pawlikowskiego bardzo ozięble, a oziębłość ta spowodowała to, że dotychczas w rzeczywistości konsorcyum to zawiązanem nie zostało i — jak opowiadają — subskrybowano zaledwie 40.000 koron, co podług nas jest kwotą bardzo małą... w stosunku do strat, poniesionych w ostatniem sześcioleciu przez p. Pawlikowskiego“.

Nadto opowiada *Kuryer Lwowski*, że na sesyach owego konsorcyum odzywały się głosy, aby na czele teatru postawić obok p. Pawlikowskiego, jako kierownika artystycznego, p. Ludwika Hellera jako kierownika administracyjnego, a to oczywiście w uznaniu jego dzielności, pracowitości i sprężystości.

Lwowski oddział gal. tow. gospodarskiego odbył tymi dniami walne zebranie członków, pod przewodnictwem prezesa dr. Stanisława Bielińskiego, który po powitaniu zebranych przedłożył sprawozdanie z działalności oddziału za rok ubiegły. Bardzo ważnem było wdrożenie akcyi towarzystwa celem skłonienia magistratu Lwowa, aby śmieci i odpadki uliczne, wywożone dotąd bezcelowo, jako zawierające wiele pokarmów roślinnych na przyszłość zamieniane były na kompost nawozowy. Przyszły rozwój działalności oddziału lwowskiego wywołał obszerne debaty, których rezultatem było wiele ważnych decyzyj, a między innemi wniosek p. Lenkiewicza, by oddział lwowski dołożył starań celem zawiązania stowarzyszenia z zadaniem bezpośredniego zbliżenia producentów rolnych z konsumentami Lwowa. Dalszy ciąg obrad zajęły sprawy tyczące się wewnętrznego ustroju i administracyi towarzystwa oraz wybory. Prezesem oddziału lwowskiego na następne trzechlecie wybranym został p. Adam br. Horoch, wł. dóbr Winniczki; członkami rady pp.: dr. Józef Szpilman, dyr. Julian Fromel, dr. Ignacy Szyszyłowicz, Stanisław Komornicki, dr. Jan Paygert, Ignacy Papara, prof. Janeczko, Witold Traczewski i Szczepan Balicki. Delegatami: dr. Stanisław Bieliński, Ignacy Papara, Stanisław Komornicki i dr. Ignacy Szyszyłowicz. Zebranie zakończyło się przemówieniem nowoobranego prezesa, który na wniosek dra Malczewskiego, dziękując następującemu wiceprezesowi drowi Bielińskiemu za trudy podjęte dla dobra towarzystwa, zwrócił się następnie do ogółu członków z prośbą o możliwe poparcie i zapewnił, że sam nie będzie szczędził pracy, aby w myśl ogólnego życzenia wywołać jaknajskuteczniejszą działalność w oddziale.

O burzliwem zgromadzeniu Banku austro-węgierskiego, z którego relacyę przyniosły nam wczoraj telegramy z Wiednia, piszą do *Gazety Narodowej*:

Dyskusya, która chwilami tak niezwykle stawała się ożywiona, toczyła się właściwie na tle politycznem, a nie, jakby się spodziewać należało — gospodarczem. Charakter ten nadało dyskusyi znane żądanie Czechów o przyznanie im jednego miejsca w radzie generalnej Banku. Nie ma z pewnością rozsądnego człowieka w monarchii, któryby nie uznawał stanowiska narodu czeskiego, jego siły ekonomicznej i wpływu w państwie. Szkoda tylko, że wybór czeskiego członka do rady generalnej uważać chcą jako dowód, jako oficyalne uznanie tego ich stanowiska w życiu gospodarczem państwa. Po przemowie Kramarza i Pradego zdawało się atoli, że w przyszłości i w tej kwestyi, która dziś tworzy już rodzaj polityczno-narodowego postulatu Czechów, porozumienie z Niemcami nie jest wykluczone. Przykrą scenę wywołał dyrektor Banku z Przemyśla p. Kosiba, który walne zgromadzenie w Wiedniu uważał za odpowiedni teren do niesłychanie namiętnej krytyki czynności organów bankowych w Galicyi. Te wywody p. Kosiby były tem przykrzejsze, ile że mówca nie liczył się wcale z faktem, że zgromadzeniu przewodniczy Polak. Gdy Niemcy wywody Kosiby przerywali okrzykami „Schluss“, ten usiłował przemowę swą kontynuować po polsku, co tem większe wywołało protesty. Czy p. Kosiba wystąpieniem takiem okazał dowód poszanowania dla ojczystego naszego języka, niech objektywni osądzą.

Rzeczowe zarzuty p. Kosiby odparł gubernator dr. Biliński z wielkim spokojem i stanowczością, z wykwintną swadą wytrawnego parlamentarzysty i męża stanu. Wywody gubernatora, jego ciepła obrona urzędników wywołały głębokie wrażenie i burzę oklasków.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W koncercie 3-cim za rok 1905/6 wystąpi zaszczytnie znana artystka p. hr. Pelagia Skarbkówna. W programie dzieła Beethovena, Wagnera, Griega i młodszego genialnego kompozytora H. Pfitznera, którego dzieło „Róża ogrodu miłości“ odniosło w tym roku niebywałe powodzenie w operze wiedeńskiej.

W sprawie desynfekcyi mieszkań po chorych zakaźnych otrzymujemy z kompetentnej strony następujące wyjaśnienie: Notatka umieszczona w *Przeglądzie* o miejskiej desynfekcyi przedstawia rzecz w ten sposób, jakoby odrażanie mieszkań po chorobach zakaźnych miało się obecnie dopiero w życie wprowadzić, a autor notatki wyraża swe obawy, że przez takie odrażanie cierpieć będzie mieszkanie, zniszczone być mogą meble itp.

Otóż wobec tego podnieść trzeba, że fizyk miejski dr. Legeżyński poświęcił ogromnie wiele pracy i trudu, a nawet zaparcie się osobistych interesów, tak materyalnej, jak i towarzyskiej natury, żeby pomyślnie przeprowadzić sprawę uregulowania odrażania w naszem mieście.

W roku 1904 odrażano przez miejską służbę desyfektorów 1446 pokoi i 624 razy napełniano rzeczami zakażonymi miejskie aparaty parowe; w roku 1905 odrażano 1168 pokoi, a prócz tego użyto 514 razy parowych aparatów miejskich: a w tym czasie nie wpłynęła ani jedna skarga na jakąkolwiek szkodę wyrządzoną przez miejską dezynfekcyę, a natomiast bardzo wiele otrzymano wyrazów wprost uznania za sprawność i dokładność pracy miejskich dezynfektorów. Tak dawniej — i nie bez słuszności znienawidzona „dezynfekcya“ stała się obecnie tak pożądaną przez ludność inteligentną naszego miasta, że często nie można nastarczyć ludzi do wykonania dezynfekcyi, żądanych nie po chorobach zakaźnych, lecz dla oczyszczenia mieszkania. Ktokolwiek bowiem miał sposobność przekonać się sam o sposobie wykonywania dezynfekcyi we Lwowie, ten chętnie korzysta ze sposobności oczyszczenia swego mieszkania, gdyż mógł się przekonać, że dawniejsze niszczenie rzeczy przez dezynfekcyę należy już nareszcie do przeszłości. Urządzenie zakładu i wykonywanie odrażania w naszem mieście należy obecnie do wzorowych. Dr. Legieżyński zorganizował je wedle najlepszych wzorów po przestudyowaniu tych spraw w Berlinie, Wrocławiu, Dreźnie i Brukseli. Ponieważ zaś sprawa ta jest bardzo ciekawą, przeto postanowił on z nastaniem cieplejszej pory roku zaprosić lekarzy i dziennikarzy lwowskich, aby mogli naocznie przekonać się o tem, jak są wzorowe te urządzenia.

Sejmik relacyjny. Członkowie centrum, x. Pastor i x. Wesoliński, zdawali tymi dniami w Jaśle sprawę ze swych czynności. Oświadczyli się obaj za powszechnem, tajnem i bezpośredniem głosowaniem — ale nie za równem, gdyż pragną, aby głosowanie było sprawiedliwe, a równe głosowanie byłoby największą niesprawiedliwością.

Na tym sejmiku wystąpił także poseł Stapiński i zaczął takie wypowiadać przekonania, iż w końcu ogromnie licznie zgromadzeni wyborcy poczęli wołać: „blagier! odszczepieniec!“ Następnie zaczął p. Stapiński gadać, że tylko szowiniści polscy mogą się zastrzegać przeciwko wydaniu Polaków na łup Rusinów we wschodniej Galicyi. Wówczas powstała znowu wrzawa i zaczęto na Stapińskiego krzyczeć: „zdrajca! Moskal! hańba mu!“ Tu nastąpiła bardzo przykra scena. Gdy mieszczaństwo obrzucało p. Stapińskiego obelgami za jego zdradę interesów narodowych, poseł Stapiński zapomniał się do tego stopnia, że warcząc przedrzeźniał mieszczan, jakby chciał ich drażnić.

Przewodniczący, mimo wszelkich wysiłków, nie mógł wzburzenia uspokoić i zarządził przerwę. Ludowiec Swierad wezwał ludowców, by opuścili salę i wyszli. Atoli menerzy zauważyli, że ludowcy i socyaliści są tylko garstką, że po ich wyjściu sala jest pełna ludu, mieszczaństwa i inteligencyi; więc zmienili manewr i wrócili.

Po przerwie przemówił jeszcze raz X. Pastor, a następnie X. Wesoliński, i odparli wszelkie zarzuty, czynione Centrum, a co chwilę spotykało obu mówców uznanie. Następnie zabrał znowu głos p. Stapiński i chciał bronić swego zapatrywania w sprawie zastrzeżeń narodowych, — gdy jednakże jakiś ludowiec, czy socyalista odezwał się: „w Rusinach taka sama krew płynie, jak w Polakach“, dając do zrozumienia, że to wszystko jedno, czy Polacy zruszczą się na Rusi, czy nie, i gdy poseł Stapiński chciał tego zapatrywania bronić, ponownie zerwała się burza, ale teraz tak gwałtowna, że p. Stapińskiemu nie pozostawało nic innego, jak uciec. Sala trzęsła się od tupania, a odchodzącego obrzucano słowami: „zdrajca! blagier! moskal!“ nawet gorszymi.

Czystość w naszych piekarniach. Towarzystwo piekarzy odbyło tymi dniami zgromadzenie, na którem rozpatrywano dwie najbardziej piekące sprawy, mianowicie hygienę piekarń i sprawę tak zwanej „czerstwizny“, to jest zwróconych ze sklepików suchych bułek i niedojedzonych resztek pieczywa z restauracyj, z których to odpadków, jak wiadomo, prawie wszystkie piekarnie wyrabiają „świeże“ pieczywo. Z licznych przemówień zgromadzonych, okazuje się, że w przeważnej większości piekarń naszych panuje straszne niechlujstwo, o czem zresztą przed paru miesiącami szczegółowo pisaliśmy. Dziś przytoczymy tylko jeden bardzo charakterystyczny szczegół. Oto na zgromadzeniu owem jeden z czeladników oświadczył, że „nigdy nie jada pieczywa z piekarni, w której pracuje, lecz posyła sobie do szynku po pieczywo, bo chociaż może i gorzej jest zrobione, ale przynajmniej nie widzi, jak się one wyrabia“.

Takie panuje niechlujstwo w piekarniach, a powołane władze nie mają dość energii, aby zmienić te straszne stosunki.

Awanturę wielką urządzili onegdaj więźniowie sądu karnego, przy ul. Batorego, za przykładem więźniów w Brygidkach. I oni bowiem dowiedzieli się, że zjechał do Lwowa na wizytacyę generalny inspektor więzienny z Wiednia, chcieli przeto awanturami zwrócić uwagę jego na siebie i wywalczyć lepsze pożywienie. Skończyło się na okuciu w kajdany 22 najzuchwalszych awanturników i odstawieniu ich do specyalnych kaźni, w których odsiedzieli po 24 godzin kary.

Satyra na teraźniejsze stosunki w Królestwie Polskiem. *Tygodnik illustrowany* w ostatnim numerze przynosi następującą bardzo dobrą satyrę na to skrępowanie wszelkich swobód obywatelskich w Królestwie Polskiem, jakie z jednej strony uprawiają socyaliści, z drugiej czynownictwo. Satyra nosi tytuł: *Niech żyje wolność obywatelska!*

Pan Franciszek z Psiej Wólki przybył do Warszawy. W ostatnich dniach gazet nie czytywał, ale o ogłoszeniu konstytucyi słyszał, przybył więc, aby obejrzeć zbliska wolność obywatelską.

Przedewszystkiem poszedł do sklepu galanteryjnego, aby się zaopatrzyć w porządny „narodowy“ krawat. Wybierając krawaty, zagaduje pannę sklepową:

— No i cóż, to teraz zupełnie inaczej, jakoś lżej człowiek oddycha, gdy wie, że wolno mu myśleć i pisać, co mu się podoba!

W tej chwili wszedł jakiś człowiek i wymówił dwa słowa:

— Zamykać sklep!

Kupiec zbladł i pyta:

— Czemu?

— Bo ja każę. Strejk!

— Ale ja muszę z czegoś żyć — mówi kupiec.

— Ja panu radzę zamknąć sklep, bo inaczej mógłby panu kto rozbić szyby wystawowe kamieniem; byłaby strata.

Kupiec sklep zamknął, obiecując wypuścić zdumionego pana Franciszka tylnem wyjściem, gdy załatwi swój sprawunek.

Po chwili, silne pukanie. Okazuje się, że wchodzi stójkowy z żołnierzami.

— Natychmiast otwierać sklep!

— Panowie — tłómaczy się kupiec — cóż ja zrobię? każą zamykać, mówią, że rozbiją.

— A ja panu głowę rozbiję, jeśli pan nie otworzy zaraz. Ot się pokaże, co milsze: szyba czy głowa. A sklep taki musi być otwarty po prikazu.

Wyszli.

Wyszedł za nimi w zamyśleniu i pan Franciszek. W ręku niósł laskę, nową, na prezent kupioną.

Ani się spostrzegł, jak przechodzący patrol wyjął mu ją z rąk. Pan Franciszek stanął na ulicy z otwartą gębą.

— Jakto? Pan nie wie, że to konstytucya? — szepnął mu ktoś z przechodzących — pan pewnie z prowincyi?

Pan Franciszek poszedł dalej, kiwając głową.

Wstąpił do redakcyi pisma, którego od lat wielu był abonentem. Zastał redaktora nie w humorze.

— Redaktorku! — rzecze pan Franciszek — przecież teraz już chyba nie można się skarżyć! Cenzurę licho wzięło, już więc chyba korzystacie z nieocenionego przywileju wolności słowa.

Redaktor popatrzył z ubolewaniem na pana Franciszka (który po tem spojrzeniu poznał, że palnął jakieś głupstwo), a następnie rzekł, kładąc przed oczyma pana Franciszka trzy dokumenty.

— Patrz pan! — mówił redaktor — oto jest manifest Rady deputatów robotniczych. A tu z prawej strony kładę przed panem depeszę, donoszącą o tem, że zawieszono pisma, które ogłosiły w druku ten manifest. A tu z lewej strony kładę nakaz partyi, aby ten manifest umieścić pod groźbą zaprzestania pracy w zecerniach. Rozumiesz pan, co znaczy wolność słowa?

Pan Franciszek na razie nie zrozumiał. Oczy wytrzeszczył i spoglądał kolejno na redaktora, potem na jeden papier, potem na drugi, potem znów na redaktora. Wreszcie rzecze:

— Jeśli tak, to zawieszą, a jeśli tak — to pismo też nie wyjdzie. Więc jakże to zrozumieć panie redaktorze?

— To jest, uważa pan, wolność obywatelska — odrzekł redaktor z ironią.

Pan Franciszek wyszedł przejść się po mieście. I zobaczył dziwną scenę. Do jednego ze sklepów w śródmieściu weszło paru chłopaków i kazali zdejmować szyld z napisem w obcym języku. Właściciel kazał swym subjektom szyld natychmiast zdjąć. Gdy tylko szyld zdjęto, zjawił się policyant z ogłoszeniem wojennego jenerał-gubernatora:

— A tysiaczi tri sztrafa ugodno li wam, gospodin?

Właściciel sklepu kazał wobec tego napowrót szyld zawiesić. W kilka chwil potem słychać było świst, uderzenie cegłą o szyld i brzęk spadającego szkła.

— Wolności obywatelskiej stało się zadość — domyślał pan Franciszek i podążył dalej z melancholią.

I zaszedł przed biuro komisyi wyborczej.

Grupa robotników stała przed biurem, a opodal druga.

Szedł jakiś przechodzień. Z grupy pierwszej odłączył się jeden i rzekł:

— Szanowny panie, oto jest papier do podpisu, niech pan idzie do biura i zabezpieczy swe prawo głosu.

Przechodzień papier wziął i idzie do biura.

Zastąpiła mu drogę grupa druga.

— A dokąd to? — zagadnął go jeden.

— Idę zabezpieczyć swoje prawo wyborcze.

...wracaj, mówię ci, skądeś przyszedł, pókiś ...nie, to majcherkiem! będziesz miał takie ...e przez trzy miesiące się nie wyliżesz. ...echodzień starał się tłómaczyć: ...to? przecież ja mam prawo — ale w tej... dostał kułakiem w bok, aż jęknął, a pan ...z ujął go w swe objęcia...

Wracając na swej bryczce na wieś, rozmyślał pan Franciszek: „Więc na czem właściwie polega wolność obywatelska?".

„Śmigusa" najnowszy numer (z 1-go b. m.) zajmuje się bardzo pilnie bieżącymi wypadkami politycznymi, a w pierwszym rzędzie daje typowy obraz wiecu ruskiego, oczywiście w należytem satyrycznem oświetleniu apetytów socyalistycznych. Niemniej spory satyrycznego zacięcia znajdujemy w opisie zgromadzenia „Partyi arystokratyczno-socyalnej", jakie według dowcipnego autora odbędzie się nieochybnie w r. 1980, kiedy dzięki ogólnemu prawu [illegible] „partya" weźmie górę i [illegible] ster rządów, a „klasy dziś uprzywilejowane" tworzyć będą zastęp niezadowolonych „towarzyszy". Obok tego i mnóstwa aktualnych dowcipów prozą i wierszem z chwili bieżącej, znajdujemy dwie illustrowane humoreski, zawsze chętnie czytanego „Przyjaciela": „Bajla Dina" i „Pustelnik".

Demonstracya przeciw balom. Wczoraj wieczór odbywał się bal Rusinów w sali Filharmonii. Podczas tańców z drugiego piętra rzucono czarną płachtę z ruskim napisem „*Aulajte po trupach*". Wywarło to bardzo przykre wrażenie. Dodać należy, że Rusini mieli również w tym roku obchodzić żałobę narodową z powodu wypadków w Rosyi, które dotknęły wielu Rusinów.

Prasa francuska o polityce pruskiej względem nas. *Journal des débats* w artykule „Germanisme et polonisme" roztrząsa szczegółowo walkę rządu pruskiego z Polakami, a w szczególności rolę komisyi kolonizacyjnej.

„Przyczyny żywotności polskiej są oczywiście bardzo [illegible] — mówi *Journal des débats*. — Trudno w artykule dziennikarskim rozpatrzeć je wszystkie, albo nawet wyliczyć. Ograniczamy się do roli, jaką gra tu przesiedlanie. Liga szowinistyczna nazwana „Ostmarkenverein" przysparza [illegible] wiele więcej szkody, niż dobra, „sprawie niemieckiej. Hakatyzm rozszerzył społeczeństwo polskie".

Autor artykułu kreśli rozmaite sposoby o[illegible] przeciw reakcyi pruskiej i kończy słowami: „Dziś naród polski żyje, jak żył przed stu laty. Czyżby wytrwałość i energia pruska nie mogła obrać sobie innego celu, jak dążenie do u[illegible] tego narodu? Sądzimy, że dążenia owe [illegible] dla rządu pruskiego. W ciele lepiej zrozumiał swoje interesy [illegible] narodowi polskiemu prawo do egzystencyi pod pewnymi zre[illegible] warunkami, zapewniającymi całość jego państwa".

W tymże dzienniku pisze Anatol Leroy-Beaulieu o rewolucyi w Rosyi. Przy owej sposobności zabrał głos i w sprawie polskiej wyrażając swe zdziwienie z powodu surowego występowania rządu rosyjskiego przeciw Polakom.

Pan Witte mówi o bezczelności polskiej, jak inni mówią, o bezczelności żydowskiej. Oświadcza, że Rosya nie pozwoli Polsce uzyskać pstw, jakie [illegible] Finlandyi. A jednak Polska [illegible] względnie spokojna. Mimo to spada na nią [illegible] surowość rządu, i zdaje się chwilami, iż rząd ów pragnąłby wywołać powstanie. Pytają się z pewnym niepokojem, czy pierwszy minister rosyjski nie chce podjąć na nowo polityki Katkowa [illegible] 1863 r.? [illegible] tylko presyi Niemców [illegible] nad Wisłą może [illegible] autonomia Królestwa?"

„Uczciwy" znalazca. Przed trzema tygodniami p. Artur Leopold Bolek, zamieszkały pod l. 48 [illegible] portfel, zawierający różne dokumenty i 80 koron w banknotach. Wczoraj otrzymał p. Bolek z poczty list polecony, w nim całą zawartość zgubionego portfelu z wyjątkiem gotówki, zamiast niej zaś kartkę z następującym napisem: „Zwracam, bo mi nie potrzebne, a tamto dziękuję".

Ogromnego odyńca, który przez kilka lat gospodarzom z Uherec zapłytyńskich i z Olszanika [illegible] w polu wielkie szkody — ubił na polowaniu, urządzonem w dniu 31 stycznia b. r. [illegible] p. Jana Smalawskiego, p. Kazimierz Sławiński z Biskowic, [illegible] się wielce [illegible] od złośliwe[illegible] cach warty [illegible] odyniec ugo[illegible] zale w lek[illegible] wynoszącą [illegible] to później [illegible] zyły mu na [illegible] ten ważył 164 kg.

Nowa opera. W Paryżu wystawiono tymi dniami [illegible] i ona tytuł [illegible] (Rybacy). Tekst napisał Henryk Cain, muzykę K. M. Widor. Bogaty [illegible] Jan nie chce wydać córki Maryanny za [illegible] Jakóba, bo jest ubogi. Tymczasem młodzi kochają się namiętnie. Pewnego dnia burza [illegible] fale morskie [illegible] na pomoc [illegible] na brzeg. [illegible] a on zga[illegible] nków i ze[illegible].

Prostą nader treść urozmaicają zajmujące epizody. W pierwszym akcie przesuwa się przed widzem [illegible] obraz poświęcania [illegible] które tań[illegible] Balet ów [illegible] obraz burzy [illegible].

Muzyka p. Widora jest bogata, pełna siły [illegible] równa pozy[illegible] miłosne [illegible] podobały.

Owdowieni. Pod takim tytułem wystawiono [illegible] w Krakowie czteroaktową komedyę [illegible] Bohaterem jest malarz [illegible] się najprzód [illegible] małżeńskim [illegible] walce tej, [illegible] artysta talent. [illegible] że artyści, [illegible] nie powinni [illegible] że sztuka [illegible] z kre[illegible].

Podrożenie mebli. Zgromadzenie stolarzy wiedeńskich uchwaliło podwyższyć ceny mebli o 20 proc.

Poezya w Warszawie. My, zdala przypatrujący się [illegible] się w Królestwie i w Rosyi, w coraz bardziej po[illegible] przyszłość oby[illegible] warszawskiego [illegible] czasem poeci [illegible] jeszcze optymizmu. I tak naprzykład Antoni Lange w numerze pierwszym *Świata* czyni się heroldem jakichś rajskich, zbliżać się mających dni — i nastroiwszy lutnię na ton „Króla-Ducha", prorokuje:

...Jutro — nowe, bezgraniczne —
Złoci się. Stoim pod nieba nadprożem,
Skąd idzie droga w krainy mistyczne,
Kwitnące złotem, urodzajnem zbożem.
A jako dzwonią te łany pszeniczne,
Tak śpiewać będą, o blasku zarania,
Muzy dni naszych — pieśni zmartwychwstania.

Awans. Kierownik ministerstwa oświaty posunął profesora państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie Alojzego Bunscha do VIII kl. rangi.

Ochrona przed kulami. Jak wiadomo, piękne i misternie wyrabiane pancerze stalowe i koszulki druciane, które niegdyś ojców naszych bardzo dobrze chroniły w boju, stały się nieużytecznym zabytkiem od chwili wynalezienia gwintowanych luf. Zaś dalsze postępy techniki wojennej, jak wynalazek prochu bezdymnego, mięszaniny stali, z której ciągnione lufy wytrzymują eksplozye ładunków dynamitowych, kule z płaszczykiem stalowym, kule dum-dum i inne uczyniły, zdaje się nawet płonną wszelką nadzieję wynalezienia kiedyś pancerza, któryby mógł stanowić rzeczywistą ochronę przeciw tym aparatom zabójczym. Często słyszy się o jakimś nowym w tym kierunku wynalazku. Niektóre nawet są pożyteczne do ochrony przed kulą zwykłego rewolweru, lecz do zastosowania w wojsku dotąd żaden z wynalazków nie dał się wprowadzić z powodzeniem. Na jakie zaś ludzie w tym kierunku wpadają pomysły, świadczy najlepiej niedawno ogłoszony spis udzielonych przez państwo niemieckie patentów. Niektóre z pomysłów są ogromnie humorystyczne. Pewien wynalazca np. opatentował tarczę, złożoną z żelaznej ramy, w której umieszczono kilka ruchomych wiatraczków, podobnych do używanych obecnie elektrycznych wentylatorów. W chwili użycia tarczy należy owe wiatraczki zapomocą odpowiedniego przyrządu wprowadzić w możliwie najszybszą rotacyę. Na szybkim ruchu rotacyjnym skrzydeł tych wiatraczków, zdaniem wynalazcy, zatrzyma się siła pędu kuli.

Inny znów wynalazca podał do opatentowania pancerz, zrobiony z metalowych komórek, podobnych do pszczelnego wosku z miodem. Zamiast miodem, komórki wypełnił wynalazca wybuchowym materyałem. Tedy gdy kula uderzy w taką komórkę, umieszczony w niej dynamit, czy inny materyał wybuchowy, będzie eksplodował i odbije kulę. A więc strzał dostanie odpowiedź!

Zapomniał tylko opatentować swój wynalazek pewien stary landsknecht z trzydziestoletniej wojny. Stary ten wojak był sprzedał pewnemu młodzieńcowi za dużą sumę pieniędzy zalutowane pudełeczko żelazne, w którem mieścił się amulet. Na amulecie tym napisał stary żołnierz pięć słów czarodziejskich, które, jak utrzymywał, bezwarunkowo ochronią od kul i mieczów tak długo, dopóki właściciel amuletu ich nie odczyta. Młodzieniec poszedł z amuletem na wojnę, bił się okrutnie dzielnie, bo był pewien, że go żadna broń nie rani, i okryty chwałą, syt łupów wojennych, powrócił do domu. Rozpamiętując sławne dzieje swojej wojaczki, nie mógł się opędzić ciekawości, co też napisane jest na amulecie. Tedy rozbił zalutowane pudełko żelazne i odczytał owych pięć słów czarodziejskich: „Psiakrew bij się bez pamięci!"

Sprawa zalesienia — a deszcze i powodzie. P. Piotr Baudin, były minister rolnictwa we Francyi, wydał świeżo rozprawę, wykazującą, że Europa bardzo mało robi na polu zalesienia i że jeżeli dalej będzie tak mało powiększała obszar lasów, to klęski żywiołowe, jak: z jednej strony powodzie, a z drugiej trwałe posuchy, ciągle ją będą nawiedzały. P. Baudin wykazuje, że wszystkie te klęski żywiołowe we Francyi są następstwem powycinania lasów w tym kraju i że straty, jakie z tego powodu ponosi Francya, nie stoją w żadnym stosunku do wydatków, jakie pociąga za sobą proceder zalesiania stoków górskich. Na ten cel wydaje rząd rocznie nie więcej, jak parę milionów franków, tymczasem w r. 1856 wylew Loary pociągnął za sobą 172 milionów szkód. W tymże roku Rodan spowodował swym wylewem tyleż strat. W roku 1875 powodzie Garony dają następujący rezultat: 600 osób utopionych, kilka tysięcy domów zabranych, 100 milionów szkody. W r. 1897 zapadają się w kilku miejscach w Pireneach skały. Zarówno wylewy rzek, jak zarwanie się skał było wywołane ogołoceniem odnośnych terenów z lasów.

Dzisiaj Francya wyszła z tej fazy, bo intensywnie prowadzi zalesienie, atoli w najznaczniejszej jej kolonii, w Algierze, ponawiają się te same katastrofy. Niszczenie drzew uniemożliwia w okolicach górskich regulacyę naturalną rzek; gdy dawniej masa wodna, pochodząca z deszczów, przechodziła w drzewa, krzewy i zarośla, obecnie po wytrzebieniu przepełnia ona rzeki i powoduje wylewy, jakich dawniej nie było.

Gdzieindziej (na równinach) brak drzew pociąga za sobą wprost przeciwne objawy: ilość opadów deszczowych zmniejsza się i ziemia żyzna dawniej i urodzajna przemienia się w jałową pustynię.

W górach, zdala od rzek, zachodzą inne jeszcze zmiany: pozbawione roślinności kruszą się one i raz po raz odrywa się jakiś głaz, a często i ogromna skała, pociągając za sobą katastrofy najstraszniejsze i najbardziej niespodziewane.

Obecnie grozi znowu kilku wioskom francuskim podobna katastrofa. Z wioski Pont-en-Royans w Delfinacie wyprowadziła się cała ludność z rozkazu rządu, w każdej chwili bowiem może ona być zasypana przez skały. W Owernii wieś Roche Blanche znajduje się w podobnem położeniu.

Wypadki te zwiększyły jeszcze bardziej czujność we Francyi i Algierze. Potworzyły się tam liczne związki, zwalczające groźny stan rzeczy. Najważniejszym jest „Liga zalesienia na nowo Algeru". („Ligue de reboisement de l'Algérie"), założona przez lekarza, dr. Trolarda.

Tak się mają sprawy we Francyi. U nas zaś trzebienie lasów odbywa się na wielką skalę, a zalesianie na skalę bardzo skromną.

Kraków liczy teraz 100.780 mieszkańców.

Temperatura dnia 5 lutego o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —5, we Lwowie —6, w Tarnopolu —8, w Czerniowcach — 6, w Wiedniu +2, w Salcburgu —4, w Gracu —2, w Pradze —1, w Tryeście +2, w Abbazyi +2, w Raguzie +6, w Budapeszcie —2, w Berlinie —1, w Hamburgu —1, w Monachium — 6, w Zurychu —6, w Genewie —3, w Lugano —2, w Anglii +4, w Paryżu —1, w Biarritz +3, w Nizzy +2, w północnych Włoszech — 1, we Florencyi —1, w Rzymie +2, w Neapolu +4, w Palermo +5, w Madrycie +8, w Sztokholmie —6, w Petersburgu —8, w Wilnie —8, w Warszawie —3, w Moskwie —9, w Kijowie —9, w Odessie —7, w Serajewie — 4, w Belgradzie +1, w Bukareszcie —10, w Sofii — 8, w Konstantynopolu +4, w Atenach +6. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T o g 7. rano + 1 R. w poł. + 2 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

Przejrzał go.

Elegancki młodzieniec: Chciałem pana prosić o chwilkę rozmowy.

Bankier: Zapewne potrzebujesz pan pieniędzy?

Elegant: Nie, przyszedłem prosić o rękę pańskiej córki.

Bankier: A więc dobrze powiedziałem: potrzebujesz pan pieniędzy.

Słuszna obawa.

— Za tydzień odbędzie się u nas zabawa, muszę sobie sprawić nową suknię.

— Możesz przecie sobie przerobić jedną z zeszłorocznych, wszak masz ich pełne szafy.

— Tego nie mogę zrobić, bo każdyby wiedział, żem o rok starsza.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Halka" opera Moniuszki — jutro „Cierpki owoc," komedya Roberta Bracco.

Filharmonia lwowska. We wtorek dnia 20 lutego wielki koncert słynnego skrzypka Fryderyka Kreislera.

Colosseum Hermanów. Od 1 lutego. Sensacye: Losoros, słynna indyjska śpiewaczka. — 3 Jakoblew, jazda piekielna na rowerach. — Luppu Trio, sensacyjni gimnastycy na poczwórnym reku. — Dedrophon, żywe, mówiące i śpiewające fotografie. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Feliks Piotrowski:** *„Opis ciała ludzkiego czyli antropografia"*, pierwsza książeczka po elementarzu, uporządkowana nauka o rzeczach. Warszawa. Księgarnia Ed. Kolińskiego. 1906.

W dziełku tem opisuje autor w sposób nadzwyczaj jasny i przystępny składowe części ciała ludzkiego, treściwie omawia funkcye żołądka, płuc, serca, krążenie krwi w żyłach i t. p. Przedmiotem tej książeczki są te tylko rzeczy ze wskazanych przez jej tytuł, które dziecko poznaje lub poznawać może codziennie przez zwykłą obserwacyę i własne doświadczenia. Celem zaś — głównie zaznajomienie go z właściwemi nazwami owych rzeczy, stanowiących świat najbliższy dla każdego, określenie ich, objaśnienie, a także pobudzenie go do obserwacyi i doświadczeń.

Książeczka ta przynieść może pożytek nietylko dzieciom, ale nawet i dorosłym; tym zwłaszcza, których wykształcenie w tym zakresie nie było uwzględnionem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 lutego.

(Z). Jakkolwiek wiadomość o zerwaniu układów między Koroną a węgierską koalicyą sejmową wywołała niezmiernie deprymujące wrażenie zarówno w tutejszych, jak i w budapeszteńskich sferach finansowych, mimo to nie sądzą one, aby to zerwanie układów było już definitywne i by nie udało się wynaleźć w niedalekiej przyszłości przecież jakiejś drogi porozumienia. Bądź co bądź jednak spadek kursów, wywołany faktem zerwania rokowań, jest znaczny, a oczywiście najbardziej ucierpiały walory węgierskie. Akcye węgierskiego banku kredytowego spadły o 18 koron, Rima Murany o 11 koron, akcye węgierskiego banku eskontowego o 7 koron. Węgierska renta koronowa obniżyła się o $\frac{1}{2}$%. — Dziś notują ją na 96·30 — jest ona tedy o 4% tańsza od takiej samej renty austryackiej.

Z Berlina donoszą, że na tamtejszej giełdzie wiadomość o odrzuceniu propozycyi koalicyi przez Cesarza wywołała wrażenie i dała impuls do znacznego spadku kursu papierów zarówno węgierskich jak i austryackich.

Na giełdzie paryskiej była dziś haussa z powodu pomyślnych doniesień o przebiegu konferencyi marokańskiej w Algeciras.

W obrocie handlowym z Serbią niemałe utrudnienie wywołuje najnowsze zarządzenie rządu belgradzkiego, nakazujące do każdej przesyłki towarowej dołączyć fakturę napisaną w języku serbskim i w tym samym języku zredagowany certyfikat pochodzenia towaru. Oba dokumenty muszą być potwierdzone przez izbę handlową, tudzież przez ministerstwo spraw zagranicznych i przez konsulat serbski w Wiedniu. Mimo tych szykan i dokuczliwości przeważa w sferach finansowych zdanie, że porozumienie z Serbią przyjdzie do skutku, gdyż exporterzy serbscy już mieli sposobność przekonać się, iż absolutnie nie znajdą dla swego bydła i nierogacizny innych rynków zbytu.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 6 lutego 1906 roku.) — Dzisiejszy targ miał cechę zupełnie bezbarwną, a kupujący trzymali się z wielką rezerwą. Zaofiarowanie nie było również silne, wobec czego ilość transakcyj była minimalną, a ceny niezmienione uważać raczej trzeba jako nominalne.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·35—8·65 kor., czerwoną od 8·35—8·65, żyto od 6·40—7·00, jęczmień od 6·80—7·40, owies od 7·00—7·40, groch zwykły od 9·00—10·75, groch „Victoria" od 11·50—12·75, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 9·00—10·00, bobik od 7·50—7·75, kukurudzę starą od 8·00—8·25, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·40, otręby pszenne od 5·00—5·25, otręby żytnie od 5·30—5·40, rzepak od 13·50—14·25. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. W parlamencie rzeszy toczyła się dalsza dyskusya nad etatem spraw wewnętrznych. Sekretarz stanu Posadowsky w odpowiedzi na liczne zapytania oświadczył, że koniecznem jest łączne postępowanie stronnictw burżuazyjnych i popieranie ruchu chrześcijańskiego wśród robotników wobec zakusów socyalnej demokracyi, która stawia żądania nie do spełnienia i pragnie skasowania całej machiny państwowej. W kraju zanika skłonność do akcyi socyalno-politycznej z powodu, że socyalna demokracya bawi się w rewolucyę i nie jest dość objektywna, żeby uznać to, co uczyniło państwo i społeczeństwo. Przez to popełnia ona błąd taktyczny, gdyż usposabia źle dla siebie rząd, rozgorycza stronnictwa burżuazyjne i ludzi robotników.

Kijów. Ośmnastoletni młodzieniec Zastawski, któremu zarzucono, że groził policyantowi śmiercią, został przez sąd wojenny skazany na powieszenie. Pierwotnie stawał Zastawski przed zwykłym sądem, który go skazał na trzy miesiące więzienia. Władze, uznawszy wyrok za zbyt łagodny, poruczyły sądowi wojennemu ponowne przeprowadzenie sprawy, a sąd wydał wyrok śmierci.

Bruksela. Rząd belgijski skonfiskował wielki transport karabinów, rewolwerów i naboi. Transport ten nadszedł pod adresem socyalistów belgijskich, którzy go mieli dalej wysłać do Rosyi.

Montpellier. Z powodu spisywania inwentarza w tutejszej katedrze był wczoraj już od rana dostęp do kościoła obsadzony przez tłum. Mimo kilkakrotnych wzywań bramy kościoła nie otwarto, wreszcie o godz. 1 popołudniu przybył oddział żołnierzy i wyłamał bramę, którą od wnętrza silnie zabarykadowano. Po założeniu protestu przez biskupa urzędnik dokonał spisu inwentarza, podczas czego tłum bez przerwy demonstrował. Następnie manifestanci, śpiewając i hałasując, pociągnęli przed prefekturę. Przez całe popołudnie trwały w mieście manifestacye, zwłaszcza w okolicy katedry i merostwa. W końcu zarekwirowano straż ogniową celem rozproszenia tłumu. 12 osób aresztowano, kilka pokaleczono.

Cherbourg. Spisywanie inwentarza w jednym z tutejszych kościołów dało powód do burzliwych scen, w których ciągu 7 osób aresztowano, w tem dwóch inżynierów marynarki.

Odessa. W jednym z domów przedmiejskich eksplodowało ubiegłej nocy kilka bomb, przyczem całe piętro domu uległo zniszczeniu. Dwoje dzieci zginęło, ośm osób zostało ciężko zranionych, w tej liczbie także ów człowiek, który posiadał bomby. Oświadczył on, że przygotował je celem zamachu na policyę.

Neapol. Wezuwiusz ciągle jest czynny. Część kolei linowej zasypana.

Paryż. W St. Cloud (na zachód od Paryża) przyszło wczoraj popołudniu do demonstracyi, w której wzięło udział około 2.000 osób. Tłum wybił szyby w pałacu biskupim i w katedrze, następnie powynosił z kościoła ławki i chciał je oblać naftą i podpalić, ale żandarmerya temu przeszkodziła. Potem tłum zdjął z przed domu Związku katolickiego posąg Matki Boskiej i wrzucił go do rzeki.

Bruksela. Aresztowano tu Rosyanina Kowalewskiego i skonfiskowano znalezione u niego papiery. Jest on obwiniony o posiadanie składu broni i amunicyi w Genewie.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Dzienniki podają znaczący artykuł *Nowego Wremienia*, występujący przeciw represaliom w Polsce. Dziennik rosyjski pisze: Jeżeli moskiewskie i odeskie powstania zbrojne są faktem, któremu zaprzeczyć nie można, jeżeli ogłoszenie rzeczypospolitej łotewskiej i gospodarka tamtejszych komitetów rewolucyjnych dała rządowi prawo uśmierzenia tego okręgu i formalny powód do dalszej dyktatury, to w guberniach Królestwa polskiego najsurowsze śledztwo nie mogłoby znaleźć różnicy w stopniu i sile między tamtejszą walką rewolucyjną a taką samą walką w którejbądź z guberni rosyjskich, które w porównaniu z ogniskami powstania są uważane za spokojne.

Cokolwiekby mówiono o dążnościach separatystycznych polskich, jakkolwiek wielki byłby fanatyzm narodowy Polaków, to rozumieją oni jasno, że zbyt związani są z Rosyą interesami ekonomicznymi, aby odłączenie od niej nie groziło im śmiercią ekonomiczną. Rosya stanowi jedyny rynek Polski, która produkuje cztery razy więcej, aniżeli potrzebuje na swój użytek. Właściwie rewolucyą w Polsce zajmują się takie same organizacye jak w Rosyi i stosowanie środków wyjątkowych do Polaków jako do narodowości niema sensu, ani powodu. Tymczasem dla prawidłowego biegu prac sejmu państwowego nieobecność deputowanych polskich byłaby trudnością bynajmniej niespodziewaną, gdyż dałaby powód do czernienia i bojkotowania pierwszej sesyi naszej instytucyi reprezentacyjnej. Trzeba ułatwić warunki chwili przedwyborczej w Polsce, a tym sposobem może zabezpieczymy kraj przed niepotrzebnem powstaniem.

Libawa. W miejscowości Weinoten sąd wojenny skazał 12 osób na śmierć. Wyrok wykonano na dziesięciu; dwóch zdołało uciec.

Petersburg. Z okazyi dzisiejszego 50-letniego jubileuszu wojskowego W. ks. Michała Mikołajewicza car wystosował do niego ukaz, w którym podnosi jego zasługi około artyleryi, oraz mianuje na jego cześć następcę tronu szefem 4-ej bateryi konnej brygady artyleryi gwardyi, a samego W. księcia szefem 9-tej brygady artyleryi wschodnio-syberyjskiej. Nadto car utworzył nowy order z inicyałami jubilata dla oficerów i urzędników artyleryi.

Rada państwa.

Wiedeń. Po przemówieniach referenta komisyi i referenta mniejszości Izba przystąpiła do głosowania nad pierwszą grupą paragrafów ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Przyjęto prawie wszystkie paragrafy w brzmieniu proponowanem przez komisyę, z wyjątkiem § 2, do którego przyjęto poprawkę, że granica wieku, w którym wyklucza się ubezpieczenie, podniesiona zostaje z 50 na 55 lat, tudzież dodatek p. Sternberga, że prawo ubezpieczenia przepada nie po 12, lecz dopiero po 18 miesiącach.

Następnie przystąpiono do głosowania nad drugą grupą paragrafów.

Wiedeń 7 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 18·10—18·20, 19·25—19·35 spokojnie. Spirytus 38·20—38·80. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 7 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 7 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 94·45 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·35.

Frankfurt 7 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 190·20. — Laura 000·00.

Budapeszt 8 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·76—16·78, na październik 16·74—16·76; żyto na kwiecień 13·72—13·74, na październik 13·42—13·46; owies na kwiecień 14·86—14·88, na październik 12·42—12·46; kukurudza na maj 1906 r. 13·86—13·88, na lipiec 14·00—14·02. — Rzepak na sierpień 27·80—28·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 8 lutego.

Marki 117·36, renta majowa 100.05, węgierska renta koronowa 96·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 673·50, węg. zakł. kred. 789 50, anglobanku 327.50, union banku 562.00, bankvereinu 564.50, länderbanku 442·50, kolei państw. 670·50, lombardy 131.00, akcye kolei Elbethal 446·00, fabryki broni 569 00, tytoniowe 000 00 alpiny 537·50, Rima Muranyi 536 50, prag. Tow. żel. 2673·00, losy tureckie 151.25, ruble 250 75. Usposobienie: silne.

Lwów 7 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jacka po 400 kor. [illegible]80.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260.—.

Listy zastawne za 100 K. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111 50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100 60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98 50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 80 do 000.00 Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 99 0 do 99 70.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:
Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:
Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**. 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.50*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Maia pod pretekstem, że w domu jej znajduje się wilgoć, nie chciała wracać do siebie, lecz została u hrabiny. Spędziły razem parę tygodni, nie bywając prawie nigdzie, przyjmując jedynie odwiedziny starych znajomych.

Major opuścił Sztokholm na parę dni przed ślubem Jerzego i wrócił dopiero w tydzień po wyżej opisanych wypadkach. Obecność pani Bjorn, która nie taiła dlań swej życzliwości, ułatwiała mu poniekąd częstsze odwiedziny hrabiny. Kiedyś, pewny poparcia baronowej, ośmielił się napomknąć o swych nadziejach. Słowa te sprawiły na Krystynie wrażenie rozpalonego żelaza, i odtąd major postanowił zaniechać tej kwestyi.

Pewnego dnia Krystyna, zauważywszy jego smutek, podała mu rękę, mówiąc:

— Mój przyjacielu, mam do ciebie jedną prośbę.

— Mów, droga pani, wszakże wiesz dobrze, że każdem żądaniem wyświadczasz mi prawdziwą łaskę.

— Zawsze dobry, szlachetny — rzekła Krystyna, zwracając się do Mai.

— Tak, major to brylant pierwszej wody, małżonek mój zajmuje dopiero następne miejsce.

— A więc, drogi przyjacielu — rzekła Krystyna — musisz z góry przebaczyć mi przykrość, którą ci wyrządzę.

Żywe wzruszenie odbiło się na twarzy majora, ale nic nie odpowiedział.

— O czem właściwie chcesz mówić? — zapytała przyjaciółkę Maia.

— Właściwie o niczem, tylko pragnę was uprzedzić, że od pewnego czasu czuję dziwny upadek sił.

— Widzę to dobrze — rzekł baron.

— I nic mi pan o tem nie wspominałeś.

— Bo ani ja, ani nikt inny nie potrafiłby panią uleczyć — odparł ze smutnem spojrzeniem — zwłaszcza obecnie.

— Ani nigdy! — zawołała Krystyna — nie łudzę się pod tym względem.

— Zawsze te szalone myśli! — przerwała Maia.

— Nie ma więc co myśleć o małżeństwie, którego...

— Którego pani nie pragniesz — dokończył major.

— Którego raczej nie doczekam... — szepnęła hrabina.

— Przestań, droga pani — podjął major, który nawpół tylko dosłyszał ostatnie słowa Krystyny. — Ani tu czas, ani miejsce mówić o moich uczuciach. Spokój twój przedewszystkiem. Zresztą wszystko, co postanowisz, przyjmuję z góry.

— Nic na tem nie stracisz — rzekła pani Rudden, patrząc na swoje wychudłe i przeźroczyste ręce.

— Każdy jest najlepszym sędzią swych nieszczęść — powiedział baron. — Nie myślę się żalić, ale zechciejcie mi panie przyznać, że los nienajłaskawiej obchodzi się ze mną.

— Ach! — szepnęła Krystyna, kryjąc twarz w dłoniach — życie jest srogą igraszką.

— Jeżeli pani rozkażesz — rzekł baron — nie będę przychodził wcale.

— Nie, nie! — zawołała Krystyna z wyrazem nagłego przestrachu. — Pan i Maia jesteście teraz jedynymi mymi przyjaciółmi. Jeżeli mnie opuścicie, wówczas pozostanę sama, zupełnie sama. Trochę cierpliwości! do czasu pragnę was widzieć przy sobie. Czy zgadzacie się?

Baron odwrócił się do okna, nie mówiąc ani słowa, lecz pani Bjorn zauważyła dwie wielkie łzy, toczące się po jego ogorzałej twarzy.

. . . .

Nie uchodzi to bezkarnie, gdy się ma piękną żonę. Miodowe miesiące Jerzego płynęły wśród nieustannych zabaw i uroczystości.

Ale w pierwszej swobodnej chwili myśl o Krystynie wróciła i raz powróciwszy, pozostała natrętna i uparta. Wkrótce poznał, że Irma nie odpowiada bynajmniej wymarzonemu przezeń ideałowi żony.

Sądził, że poślubił kobietę, a tymczasem znalazł lalkę, spędzającą życie na ubieraniu się i przebieraniu. Cały Sztokholm był olśniony świetnemi tualetami hrabiny Simiane; lecz kobiety, lubiące się stroić, sprawiają zwykle więcej przyjemności innym, niż mężowi.

Jerzy przekonał się niebawem, że Irma nie kochała go wcale, że jedynie interes i ambicya kierowały jej wyborem. Dziś wiedział już, że wszystko, co niegdyś kładł na karb wyjątkowej, niemal szalonej miłości, było poprostu zręcznym manewrem śmiałej i nieprzebierającej w środkach kokietki. Irma, dobiwszy się nareszcie majątku i stanowiska, tem samem osiągnęła szczyt marzeń; nie dbała o nic więcej, a najmniej o męża.

Jerzy znosił to dość obojętnie, lecz każda domowa sprzeczka przypominała mu na myśl Krystynę, budząc jednocześnie żal i tęsknotę za utraconem szczęściem.

Dziwił się jednakże, że tak mało mówiono o małżeństwie hrabiny, które parę tygodni temu było już rzeczą pewną; teraz wszystkie pogłoski ucichły. Axel Valborg powiedział mu wręcz całą prawdę:

— Pani Rudden nie wychodzi za mąż i ile mogę wierzyć majorowi i świadectwu własnych oczów, nigdy już nikomu nie odda swej ręki... Ach! kochany hrabio! jesteś niebezpiecznym człowiekiem, ale w tym razie nie zazdroszczę ci powodzenia... Złamałeś serce, które zasługiwało na lepszy los.

Jerzy, nie czekając dalszego ciągu, pobiegł do mieszkania hrabiny. Powiedziano mu, że pani Rudden pojechała na spacer. Powrócił trzy razy w ciągu tego samego dnia i nareszcie, kiedy chciał wejść przemocą, stary kamerdyner nadbiegł, pytając:

— Czego pan sobie życzy?

— Czy nie mógłbym widzieć hrabiny?

— Jest niewidzialną!

— Nawet i dla mnie?

Stary sługa spojrzał na niego, nic nie mówiąc.

— Więc pani Rudden nie przyjmuje?

— Nie, panie.

— A kiedy zacznie przyjmować?

— Pani hrabina nie mówiła mi tego.

Jerzy powrócił do domu w rozpaczy. Charakter jego był jednym z tych gwałtownych, a zarazem słabych, które pod wpływem najlżejszych przeciwności tracą równowagę.

Wkrótce potem spotkał panią Bjorn, a znał ją i wiedział, że była najlepszą przyjaciółką hrabiny. Skorzystał z tego, żeby się do niej zbliżyć.

— Gdybyś pani wiedziała, jak ja cierpię! — zawołał wprost, bez żadnego wstępu.

— Tak — odparła Maia — widzę, że pan jesteś nieszczęśliwym i to może podniosłoby pana w moich oczach, gdybym mogła zapomnieć męczarni, na które wciąż patrzę. Ach! gdybyż pan był świadkiem powolnego konania...

— Boże! ja tego nie zniosę! — rzekł Jerzy, powstając nagle. — Chodźmy do niej, zaraz, w tej chwili, błagam panią!

— Nie, nie, dziś niepodobna, trzeba ją uprzedzić, przygotować.

— Jak pani rozkaże — szepnął, spuszczając głowę.

Pani Bjorn mimo smutku i przygnębienia młodego człowieka nie dała za wygraną i z wymową, właściwą niektórym kobietom, odmalowała mu w żywych barwach głęboką miłość i przywiązanie Krystyny.

— Wszakże kochałem ją z całej duszy! — przerwał Jerzy.

— Najlepszy dowód, że tak nie było, skoro pan ożeniłeś się z inną — odparła Maia.

Jerzy nie znalazł odpowiedzi, uczuł zawrót człowieka, pochylającego się nad przepaścią.

— Teraz żegnam pana — rzekła baronowa — wracam do Krystyny.

— Racz oświadczyć jej mój szacunek, mój żal — wyszeptał Jerzy błagalnym głosem, chciał dodać: moją miłość, ale brakło mu odwagi.

W kilka chwil potem pani Bjorn weszła do hrabiny. Krystyna leżała na szezlongu; ujrzawszy wchodzącą, powstała i zbliżyła się do przyjaciółki.

— Widziałaś go? — rzekła, spojrzawszy jej w oczy — widziałaś Jerzego?

— Nic ci nie powiem, dopóki się nie uspokoisz — rzekła.

— Ależ ja jestem spokojna — odparła Krystyna, chowając ręce, które drżały, jak w febrze — tylko mów-że już prędzej!

Maia opowiedziała całą rozmowę z najmniejszymi szczegółami, parę razy nawet użyła dosłownych wyrażeń Jerzego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni F. [illegible]